Nr. 33. Lwów 16 Sierpnia 1885. Rok II.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie
w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nauka z Ewangelii św. na Niedzielę XIII. po Świątkach.

Treść tej Ewangelii jest: gdy Pan Jezus wchodził do pewnego miasteczka, zabieżeli mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka i podnieśli głos, mówiąc: *Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami!* Pan Jezus chcąc ich uzdrowić, rzekł im: *idźcie, ukażcie się kapłanom.* Do kapłanów bowiem należało, jeżeli kto z trądu wyzdrowiał, uznać go za zdrowego. Gdy szli, w drodze zostali od trądu uzdrowieni. Jeden z nich gdy zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się głosem wielkim chwaląc Boga i padł u nóg Pana Jezusa dziękując, a ten był Samarytan. Pan Jezus zaś rzekł: *czyliż nie dziesięciu było oczyszczonych, a dziewięć gdzie są? Nie znalazł się, któryby się wrócił, i dał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec!*

Trąd był chorobą straszną w krajach południowych, w dawnych czasach częstą. Trędowaci mieli krew zupełnie skażoną i ciało szkaradnie zropione.

Ponieważ trąd był bardzo zaraźliwym, byli trędowaci z towarzystwa ludzkiego zupełnie wykluczeni, mieszkali poza miastem lub wsią w osobnych domach; na drodze gdy się do nich kto zbliżał, byli obowiązani wołać, że są trędowatymi. Trąd przechodził zwykle z rodziców na dzieci i trudno było kogoś zeń wyleczyć. Stąd się pokazuje, jak wielką była niewdzięczność tych dziewięciu mężów, którzy przez Pana Jezusa od trądu oczyszczeni, nie przyszli Jezusowi za to podziękować.

Niewdzięczność jest i dzisiaj bardzo rozpowszechnionym grzechem. I dzisiaj, jak za czasów ziemskiego życia Pana Jezusa, na dziesięciu ludzi ledwie jeden umie być wdzięcznym za odbierane dobrodziejstwa.

Jakże często po dziś dzień dzieci są niewdzięcznemi dla rodziców! Staremu ojcu, starej matce najlepiej by było, gdyby dzieciom swoim dorosłym gospodarstwo oddali i sami przy nich siedzieli, spoczywając po długoletnich pracach. Ale dzisiaj zazwyczaj biada tym rodzicom, którzy oddają dzieciom chatę i rolę: dzieci wnet zapominają prac i trudów, jakie rodzice dla nich ponosili i wszystkich dobrodziejstw, jakich od nich doznali — i biedni staruszkowie, jeżeli nie mogą u dzieci robić tak jak sługi, muszą często słuchać od nich słów takich: „tatusiu, mamusiu, nic nie robicie, a jeść wam trzeba dać“.

Jak rodzice, tak i inni dobroczyńcy doznają dzisiaj często niewdzięczności. Dzisiaj żebrak gdy dostanie jałmużnę, często zamiast powiedzieć „Bóg zapłać“, mruczy, że dostał mało. Pożyczysz komu co, dasz komu co na odrobek: jeżeli go nie możesz przymusić, by ci oddał lub odrobił, to zwykle tej rzeczy pożyczonej, tego odrobku tak samo nigdy nie ujrzysz, jak już nie ujrzysz zeszłorocznego śniegu. — Znany mi jest taki wypadek: jeden pan, gdy był zły rok, zlitował się nad ludźmi swej wioski, którzy głód cierpieli i dał im w zimie na odrobek; mieli odrobić we żniwa. Gdy jednak przyszły żniwa, nie szli do roboty; wszelkie wołania nic nie pomogły.

Ponieważ nie mógł zboża w polu zostawić, kazał ludzi wołać za pieniądze. Nie szli i tak, bo się bali, że woła za pieniądze, a potem nie zapłaci, bo mu się należy odrobek. Skończyło się na tem, że musiał z innych wsi ludzi do żniwa za drogie pieniądze sprowadzać; inaczej byłoby mu zboże w polu spadło. Tak mu się ludzie odwdzięczyli za jego dobre serce. „Miał, to dał, mógł nam nie dawać, tobyśmy mu nie byli winni“, tak prawdziwie po faryzejsku mówili ci niecni ludzie. — O ludzie, czyńcie dobrze waszym bliźnim, ale nie w nadziei, że wam się oni wywdzięczą, lecz jedynie w nadziei, że wam Bóg za to zapłaci!

Jak dla dobrych ludzi, tak i dla Boga, który jest największym naszym dobrodziejem, są ludzie zwykle niewdzięcznymi, bo Go obrażają niezliczonymi grzechami!

O strzeżmyż się niewdzięczności! Występek to szkaradny, który ludzie słusznie nazywają „czarnym“. Czarna niewdzięczność mawiają ludzie.

Wdzięczności uczy nas Pismo św., które mówi: *wdzięcznymi bądźcie* (św. Paweł), — *kto oddaje złe za dobre, nie wynijdzie złe z domu jego.* (Księga Przypowieści). I Kościół św. uczy nas wdzięczności. Kościół św. bowiem Panu Bogu za Jego dobrodziejstwa taką wdzięczność okazuje, że kapłan w każdej Mszy mówi lub śpiewa te słowa: *vere dignum et justum est, aequum et salutare, nos Tibi semper et ubique gratias agere, Domine sancte, Pater omnipotens, aeterne Deus,* to znaczy: *prawdziwie godna i sprawiedliwa rzecz jest, słuszna i zbawienna, abyśmy Ci zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie święty, Ojcze wszechmogący, wieczny Boże,* — a w brewiarzu, czyli w pacierzach kapłańskich codzień 25 razy powtarzają się te słowa: *Deo gratias,* to znaczy: *Bogu dzięki.*

I przodkowie nasi uczą nas wdzięczności. Któż z was nie wie, że w okolicy Krakowa są trzy mogiły: mogiła Krakusa, mogiła Wandy i kopiec Kościuszki. Pod mogiłami Krakusa i Wandy według podania, leżą Krakus, dawny król polski i jego córka Wanda, dziewica, która po śmierci ojca królowała Polakom. Nie znamy dobrze ich dziejów; te mogiły, które im lud po śmierci usypał, a które są trwalsze od wszelkich pomników, świadczą, że Krakus musiał być prawdziwym ojcem, Wanda prawdziwą matką ludu. Niemniej jednak świadczą te mogiły i o tem, że dawni Polacy, chociaż wówczas jeszcze byli poganami, umieli być wdzięcznymi, skoro tak uczcili króla, który im był ojcem, i dziewiczą królowę, która im była matką. Kopiec Kościuszki jest niedawnym. Kościuszko pod nim nie spoczywa, wznieśli go Polacy ku pamięci i czci Kościuszki przez wdzięczność, że był dzielnym obrońcą Ojczyzny. Wstępując w ojców naszych ślady, umiejmy być wdzięcznymi i Bogu i ludziom, którzy nam dobrze czynią.

Ks. K. F. z Tarnowca.

Łaźnie parowe.

Opis rysunku.

(Ciąg dalszy).

Figury 1, 2, 3, 4, przedstawiają nam właśnie taką łaźnię. Chcąc zrozumieć rysunek, musimy zacząć od fig. 2, która pokazuje ów rozkład łaźni.

Wyobraźcie sobie, że na obranym placu pod łaźnię, układacie już obrobione i zacięte do wiązania podwaliny, a więc położycie dwie poprzeczne *ab* i *cd* (patrz na rysunku) i dwie podłużne *bc* i *ad*. — Ponieważ w łaźni ma być podłoga, więc pod nią trzeba ułożyć belki; kładziemy też poprzeczne belki e, e, e, na których ułożoną będzie podłoga z desek f, f, f,...

Szewc wiejski.

Obrazek

NAPISAŁ FRANCISZEK MARZEC
nauczyciel w Wierzchosławicach.

Od pewnego czasu, spostrzegałem, iż ludzie wiejscy w mojej okolicy coraz to w piękniejszych butach chodzą. Proszę jednak nie myśleć sobie, żeby ta piękność zasadzała się na wysokich i cienkich obcasach, na jakich niepotrzebnych wymysłach u obuwia, ale na tem, że tak mężczyzni jak i kobiety zaczęli nosić buty pięknego kroju, zgrabne, ze skór wyborowego gatunku i nadzwyczaj trwale wykonane. To mię mocno zadziwiło, bo takie obuwie jest zapewne kosztowne, a lud przyzwyczajony kupować tani, ale lichy wyrób jarmarczny bylebyta mieć bucięta na nogach! Czyżby jakiś szewc śmiał zakasować szewców Lipniczan, Limanowian, — ba! nawet sławnych szewców w Sokołowie? Tak myślałem sobie i spotkawszy pierwszego kmiecia w tak porządnych butach, zapytałem:

„A kto wam też takie piękne obuwie zrobił?“

„A szewc, proszę pana“ — odpowiedział z uśmiechem. „No, ja wiem, że nie zegarmistrz tylko szewc — ale jaki? gdzie?“

„A prosty szewc na wsi.“

„Na wsi? proszę? — a to pięknie! a jak się nazywa?“

„Na niego wołoją Stanisław; jest we wsi“.

„Dziękuję wam za objaśnienie, powiedziałem, żegnając się z wieśniakiem — muszę ja zapoznać się z tym szewcem, bo wart tego, aby mu dawać robotę!“

I rzeczywiście wybrałem się w wolnym czasie do owego szewca Stanisława.

Szewcy na wsi jakich się pełno spotyka, to przeważnie, jak to mówią, sami „partacze“. Są to ludzie, którzy mając mało gruntu i nie mogąc z tego wyżyć, chwytają się kopyta, aby jakoś biedę od siebie odganiać — ale rzadko się zdarza, aby to byli rzemieślnicy z powołania i fachowo uzdolnieni. Więc też u takiego gospodarza szewca na wsi, nie wiele bywa ładu i składu; zwykle tam bieda. Jednego tylko miewają ci poczciwcy podostatkiem, to jest drobnych dziatek. I za to Panu Bogu dziękować!

Zdziwiłem się nie pomału, gdym wszedł w domostwo owego szewca Stanisława we wsi O...

Domek pięknie obielony, z oknami dość dużemi, — około domu porządek wzorowy, obora nie jak zwykle bywa pode drzwiami i oknami chałupy, ale opodal w miejscu stósownem, co jest i zdrowo i pożytecznie i pięknie. Sień równa gładka, jak boisko, nie zarzucona jak to bywa, rupieciami gospodarczemi, ale czysto wymieciona i wszystko w niej było w wielkim porządku poustawiane.

Wszedłem do izby:

Że tu podłoga leży na wierzchu, a belki pod spodem, więc ich nie widać i dlatego nie są narysowane pełną linią, lecz kropkowaną.

Chcąc postawić piec i nie prowadzić go od ziemi, lecz od podłogi, zakładamy belkę g, potem belkę *h*, i stawiamy z cegły lub kamienia piecyk *p* wprost na podłodze. Piecyk przykryty jest płytą kamienną lub żelazną (ale lepiej kamienną), w której umieszczony kociołek żelazny, służy dla zagrzania wody. — Dym z piecyka wychodzi przez kominek, który musimy prowadzić od ziemi, ponieważ komin jest za ciężki, aby stał na podłodze. — Belka g przyda się nam jeszcze dlatego, że w łaźni muszą być dwie izby: jedna do rozbierania się, a druga do parzenia (parnia), więc stawiamy na belce g słupek m i zakładamy drzwi w, przez co budynek za pomocą pieca, ścianki ceglanej s, oszalowania nad ścianką ceglaną i drzwi w podzielony zostanie na dwie części: pierwsza I do rozbierania się, a druga II parnia. — Przez literę **l** oznaczone są słupki ścienne, których w podłużnych ścianach jest po 3, a w poprzecznych po jednym.

Budowanie ścian łaźni w ten sposób, jak budowane bywają chaty, to jest z belek układanych na sobie leżąco, jest niepraktycznem dlatego, że to sposób za kosztowny, ponieważ na tych belkach — (że to ściany z nich, nigdy dość gładkie nie wyjdą) — musi być zrobione szalowanie szczelne i heblowane, więc też zamiast kłaść ściany i potem szalować, możemy te ściany zrobić z samych desek tak, że ściany wewnętrzne będą z dwucalowych desek u, z jednej strony heblowanych i łączonych z sobą w ząb (jak to pokazuje figura 5) i przybitych do słupów gwoździami; zewnątrz zaś szalujemy budynek cienkiemi deskami i już niełączonemi w ząb, lecz *szparowanemi*, to jest stykającemi się z sobą kantami, lub też oszalowanie robimy *na zakładkę* tak jak przy kryciu dachu, pokazane na figurze 6.

Ściany wewnętrzne muszą być dlatego gładko i szczelnie zrobione, że co tydzień, zaraz po użyciu łaźni, należy je dobrze obmyć i do sucha wytrzeć, aby nie przesiąkały potem i brudem.

Na zimę można łaźnię ogacić, więc chociaż ściany cienkie, to jednak będzie w niej ciepło. Pomiędzy deskami ścian powinno być powietrze; sypanie między ścianę wewnętrzną i zewnętrzną trocin lub układanie tam wiorów, jest niewłaściwe i niezdrowe.

Wprost ze dworu nie można wchodzić do izby I bo otwieranie drzwi i wpuszczanie raptowne zimnego powietrza, mogłoby ubierających się nabawić choroby, dlatego też przed izbą I musi być dostawiona przystawka czyli sionka.

Wszystkie potrzebne wymiary do budowy, można odczytać na rysunku, i gdy tych wymiarów trzymać się *ściśle* będziecie, to wam budynek wyjdzie prosty i ładny; obrabiać tylko drzewo trzeba dokładnie, a nie tak, jak to bywa w zwyczaju u majstrów wiejskich, że cal więcej lub mniej, to nic nieznaczy, a potem gdy chata krzywa, to oni się tem tłómaczą, że gospodarz mało dał poczęstunku przy zakładzinach.

Przyjrzyjcie się teraz figurze 1, na której tłómaczyć wam nie będę każdej części, bo według liter poznacie je z figury 2, pomówimy tylko o tem, czego na figurze 2 nie ma. Stojąc przed budynkiem tak, jak przed rysunkiem, gdybyście przecięli budynek łaźni, od góry do dołu, według linii A B, to widzielibyście wtenczas na figurze 1 wnętrze parni. Widać tam kamienny fundament ścian i komina, przecięte

---

„Pochwalony Jezus!“

„Na wieki!‘, — odpowiedział mi majster, wstając od warstatu i podchodząc ku mnie z powitaniem.

Widzę, słyszę,.. człowiek to młody jeszcze i z waszecia — mówi czysto po polsku, widać że się gdzieś pięknie wychował i wyuczył, więc rzekę:

„Bardzo to mię cieszy, żem się o panu dowiedział i że mam tę przyjemność pana majstra poznać; jestem....“

„Przepraszam szanownego pana, przerwał mi grzecznie majster; proszę mię nie tytułować panem, bom ja nie żaden pan, ale tylko rzemieślnik, szewc i gospodarz wiejski“.

Zdziwiło mię to, bo wiem, że dziś juz i po wsiach wkrada się ta choroba, iż byle kto, gdy zrzuci ze siebie piękny strój narodowy, a oblecze się jakimś czarnym „łachem‘, surdutem, na tandecie kupionym, chce, aby mu zaraz „panować“. Takich ponów mamy dziś bardzo dużo i coraz się ich więcej mnoży; ale takie państwo mało co warte, bo wieśniak porządny szanuje swój polski, ojczysty ubiór i nie wdzieje na siebie szmat tandeciarskich, przepoconych, brudnych, co Pan Bóg wie, na czyim dawniej były grzbiecie.

Więc też z prawdziwą radością uścisnąłem dłoń poczciwego Stanisława i zaproszony, usiadłem na podanym mi stołku.

Zaczęliśmy gawędzić, przyczem rozglądałem się po izbie.

Wierzcie mi, kochani bracia włościanie, że znam dużo, bardzo dużo porządnych i bogatszych i biedniejszych kmieci, co mają gospodarstwo bardzo pięknie urządzone; znam gosposie, co porządku, ładu i czystości w mieszkaniach doglądają, jak oka w głowie — ale co tam widziałem, było zadziwiające. Wszystko jak w zegarku! Ściany, na których wisiało kilka slicznych obrazów, bieluchne były jak śnieg. Podłoga czysta — ławki, stołki, nie malowane, ale wymyte — każda nawet najdrobniejsza rzecz w porządku wzorowym poukładana. Nawet warsztat szewski codziennie widać bywa do białości wyszurowany. W mieszkaniu tem było pczyjemnie i świeżo jak na polu. Reszta sprzętów i łóżka stały w drugiej izbie.

Gawędziliśmy może z kwadrans o tem i o owem, aż ja zapytałem się:

„Czyście wy z tej wsi rodem, Stanisławie?“.

„Ze wsi ja pochodzę“, odpowiedział — ale nie z tutejszej. Wyterminowałem w mieście u majstra i napowrót osiadłem na wsi, bo mię wieś ciągnęła do siebie. Już to mój panie taka natura człeka, że gdzie się kto ulągnie, tam go ciągnie!“.

„A dlaczegoż nie w swojej osiedliście wiosce?“.

„O to, proszę pana, caly sekret, rzekł z uśmiechem Stanisław — i wskazał na wchodzącą do izby hożą, młodą kobietę“.

„A — to pewnie żoua wasza“ zawołałem, witając się z przybyłą.

podwaliny podłużne *bc* i *ad*, belkę poprzeczną e, piec p, komin k, drzwi w, i t. d. Litera u oznacza ścianę wewnętrzną, litera t ścianę zewnętrzną; krokiew oznaczona jest przez r, pokrycie dachu deskami przez x. Pokrycie to wyraźniej narysowano na figurze 6, gdzie widać, że deski zachodzą jedna na drugą i jak są przybite. Dach z takich cienkich desek byłby za cienki, więc dla ciepła, pokrywa go się na 8 centymetrów grubo, warstwą tłustej, przerobionej gliny, którą na rysunku oznaczono literą y. Aby ta glina nie obsuwała się, i aby nie tak łatwo zmywał ją deszcz, przybija się co trzecią, lub co drugą deskę, łatą z, na której opiera się glina.

Gdyby dach nie był pokryty gliną, potrzebaby go podszalować od spodu, co jednak jest droższe od pokrycia gliną.

W parni nie w każdem miejscu jest jednakowo gorąco, bo przy podłodze jest mniej ciepło, pod dachem zaś znacznie goręciej, dla tego urządza się ławki jednę nad drugą, aby dać możność użyć większego gorąca tym, którzy to znieść mogą, a także średniego ciepła tym, którzy tylko średnie lubią. Ławki te pokazane są na figurze 3 i 4.

Figura 4 przedstawia łaźnię, gdy się na nią patrzeć będziemy od strony wschodu. Prawa część figury 4, okazuje budynek z zewnątrz zupełnie wykończony; lewa część obnażoną jest ze ściany zewnętrznej i pokrycia dachu, aby pokazać umieszczenie ławek z podpórkami i krokwie. — Kto zrozumiał poprzednie figury, ten już bez tłómaczenia pojmie i figurę 4. (Dok. nast.)

Sprawy krajowe.

Środki ostrożności. W skutek wybuchu cholery w Marsylii ministerstwo spraw wewnętrznych wystosowało do wszystkich rządów krajowych reskrypt, w którym poleca im, aby napowrót wprowadziły w życie środki ostrożności, zarządzone w roku zeszłym z powodu pojawienia się cholery we Francyi. Właściciele hoteli, domów zajezdnych i oberż są przeto obowiązani o przybyciu podróżnych z Hiszpanii lub Francyi uwiadomić bezzwłocznie policyę miejscową. Zeszłoroczne rozporządzenie o oczyszczaniu miast z wszystkiego, co może przyczyniać się do szerzenia cholery, znowu staje się obowiązującem.

Szkoła rolnicza w Jagielnicy. Dla uregulowania roku szkolnego, w krajowej niższej szkole rolniczej w Jagielnicy, otwarty zostanie we wrześniu b. r. kurs II, na który przejdą na podstawie egzaminu, niektórzy uczniowie kursu Igo. W celu więc uzupełnienia liczby uczniów na kursie I, dyrekcya tej szkoły ogłasza wpisy i przyjmuje podania o przyjęcie do dnia 20 b. m. Do podania dołączyć należy: 1. metrykę, na dowód że kandydat ukończył 16 rok życia; 2. świadectwo szkolne z ukończonej szkoły ludowej; 3. świadectwo moralności; 4. świadectwo zdrowia. Pierwszeństwo mają synowie włościan, którzy też w miarę funduszów otrzymać mogą całkowitą lub częściową zapomogę na utrzymanie w zakładzie. Nauka udzielaną jest bezpłatnie. Bliższych wiadomości udziela dyrekcya szkoły.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Uprawa rzepaku.

Z początkiem tego roku przyrzekłem Czytelnikom „Niedzieli" opisać uprawę najważniejszych roślin przemysłowych. Ulegając życzeniu niektórych Czytelników, wyrażonemu w listach do mnie pisanych, rozpocząłem od uprawy lnu i konopi. Zaledwie opis tych roślin skończyłem, nadeszła wiosna, a z nią i potrzeba pomówienia o niektórych sprawach gospodarskich, będących właśnie na czasie. Prace wiosenne i letnie nie pozwalają gospodarzowi zbyt długo zabawiać się piórem, chociażby była i ochota po temu, więc zapewnie Czytelnik wybaczy swojemu koledze od pługa, że dopiero teraz, po dłuż-

---

„Tak jest, to moja żona, Zosia".

Gosposia się zarumieniła i nie wiedząc, co powiedzieć, spytała:

„A czy tatuś jeszcze nie powrócili z pola z Michasiem?"

„Co ich tylko pewno nie widać" — odrzekł mąż.

„Jesteśmy już, jesteśmy! pewnie myślicie żeśmy głodni" — dał się słyszeć głos mężczyzny ze sieni i wszedł wieśniak już szpakowaty, z obliczem wesołem, prowadząc za rączkę może 3 letniego chłopca.

Przywitaliśmy się znowu i poznajomili.

Młoda gosposia zakrzątnęła się około przekąski. Wkrótce na stole był piękny razowy chleb, ser i masło. Zaproszony chętnie usiadłem przy stole, w tak miłem towarzystwie. Zjawiła się wkrótce i butelka miodu na stole. To mię zdziwiło. Zauważyli oni, com sobie mógł pomyśleć, więc rzekła gosposia:

„Proszę pana, ten miód to domowego wyrobu; tatuś z moim mężem sami ten napój przyrządzają. Wyczytali w książce, jak się miód robi do picia, a ponieważ mamy kilka pniaków pszczół, więc w domu jest, gdy się gość trafi...

Już ta nie mów, przerwał ojciec, że ja wymyśliłem miód do picia, bo to Staszek taki majster, ja dawniej o tem anim wiedział. O! jakże to przecież było szczęśliwe to nasze spotkanie się, zakończył stary, westchnąwszy radośnie.

„O jakimże to mówicie spotkaniu?" zapytałem.

„A o spotkaniu się z moim zięciem. Niech to będzie Bogu na cześć i na chwałę".

Zauważył Stanisław, żem był zaciekawiony, a przez grzeczność nie pytałem się już o znaczenie tych słów, więc rzekł:

„Proszę pana to tak było:"

„Miałem może lat 8 jak mię odumarł ojciec. Matka (Panie świeć nad jej duszą) oddała mnie do terminu w mieście, bo na wsi gdzieśmy żyli, nie miałem co robić. Mieliśmy chałupinę tylko i dwa morgi pola, to dostało się mojej starszej siostrze. Majster, u którego służyłem, bardzo mię lubił i wszędzie mie z odnoszeniem roboty wysyłał — za co dostałem nieraz kilkanaście i kilkadziesiąt centów za drogę — jak na pana trafiło. Pewnego razu, odniosłem robotę na kolej naczelnikowi stacyi. Dostałem od niego wtenczas aż 30 centów! Wracając stamtąd, poznałem się z moim tatusiem i tak się jakoś złożyło, że nasza znajomość wyszła mi na dobre...."

„O! dajno spokój" — przerwał ojciec, „nie tak to było proszę pana!" I zaczął stary mówić:

„Ja byłem wtenczas ubodobnym człekiem — gruntu miałem tylko kilka morgów a tu z tego trzeba było wyżywić i okryć siebie i familię. Więc jak już było po zbiorze w polu — gdzie mogłem, tom na grosz zarabiał. Wtenczas właśnie potrzeba było dużo rąk przy robotach około mostów i wałów pod Krakowem. Wybrałem się więc jechać w to miejsce. Nie

szej przerwie, pogwarzymy dalej o tem, co dawniej przyobiecał...

Rozpowiedziawszy o uprawie lnu i konopi, przechodzę do uprawy rzepaku. W rzepaku główny użytek mamy ziarno, które służy do wyrobu oleju t. z. maszynowego. Nazywamy olej rzepakowy olejem maszynowym, gdyż, nie będąc przydatnym na pokarm dla ludzi, używany bywa obecnie prawie wyłącznie tylko do smarowania maszyn, do czego nadaje się wyśmienicie. Dawniej używano oleju rzepakowego także do oświetlenia, lecz dzisiaj już używa się tylko bardzo wyjątkowo, gdyż wyrugowała go o wiele tańsza nafta. Ponieważ główną rzeczą w rzepaku jest olej w ziarnach zawarty, dlatego zaliczamy tę roślinę do szeregu roślin t. z. olejnych. Pomiędzy olejnemi jest rzepak najcenniejszą rośliną; ziarna jego zawierają stosunkowo najwięcej oleju (średnio 36%) i w ogóle uprawa zapewnia gospodarzowi najwyższe dochody. Strąki (łuczywa) i pocięte na sieczkę kończyny łodyg, przy odpowiedniem rozmiękczeniu przez zaparzenie, mogą służyć bydłu za paszę. Nie są one wprawdzie dobrą paszą, lecz mogą być zawsze użyte jako karm dodatkowa, jeśli nie posiadamy dosyć lepszej plewy i słomy zbożowej na sieczkę. Mając strąków i sieczki rzepakowej używać jako karmę, potrzeba je po zaparzeniu mięszać z suchą plewą zbożową lub zaparzoną sieczką słomy zbożowej, a dopiero po omaszczeniu grysem podawać bydłu. Słoma rzepakowa grubsza, używaną bywa wyłącznie na ściółkę; daje ona obornik, który jest na grunta zwięzlejsze szczególnie odpowiedni.

Pomiędzy rzepakiem (i innemi roślinami olejnemi) a roślinami włóknistemi (len, konopie) zachodzi co do użytku to podobieństwo, że tak jedne jak i drugie dają ziarna, z których wybijamy olej; ta zaś różnica, że kiedy z rzepaku (względnie i innych roślin olejnych) uzyskujemy tylko olej, to rośliny włókniste obok oleju z ziarna, dają włókno z łodygi.

Rzepak, jako roślina gospodarska, zyskuje wiele na wartości przez wytłoczyny, pozostające po wybiciu oleju, które znane są pod nazwą makuchów rzepakowych. Makuchy rzepakowe są bardzo smaczną paszą dla bydła rogatego; one zawierają więcej pożywnych części aniżeli inne makuchy (lniane, konopne) wiele więcej jak wszelkie inne pasze bydlęce (konicz. siano, grys, owies, a nawet więcej od grochu i bobiku). Silnie odżywnych makuch rzepakowych nie można zadawać bydłu jako karmę wyłączną, lecz tylko jako karmę dodatkową do pasz mało odżywnych (plewy, sieczki ze słomy) i to w ilościach nie dużych. Przy karmieniu makuchami rzepakowymi i użyciu słomy rzepakowej do podściołu, a więc przy wyłącznej tylko sprzedaży oleju, powracają do roli w formie obornika pokarmy roślinne rzepakiem ziemi zabrane, przez co jej bogactwo w pokarmy roślinne nie zostaje uszczuplone. Ponieważ rzepak posiada głęboko w ziemię idący korzeń (do 62 ctm. a nawet głębiej), więc roślina zabiera i z głębszych warstw pożywienie, a że te soki obornikiem zwracamy w warstwy płytsze, więc wzbogacamy tym sposobem płytsze warstwe roli głębszemi, co wychodzi na korzyść zboża, które tylko w płytsze warstwy korzenie zapuszcza. Ten wpływ rzepaku, jako też i to, że rola spulchnia się jej korzeniami, jest przyczyną, że w gospodarstwach uprawiających rzepak udają się lepiej rośliny zbożowe. Nie powinniśmy się przeto obawiać, żeby przez uprawę rzepaku ucierpieć miały inne rośline gospodarskie; jeśli tylko uprawa prowadzoną jest należycie, to rośliny te zyskają i wydadzą plon obfitszy. Wyznaczywszy rzepa-

---

wiedziałem jednak wiele będzie mnie droga kosztowała i mało miałom pieniędzy na kolei. Brakło mi 30 centów. Byłem w wielkiem zmartwieniu i lamentowałem nad swojem położeniem, gdy w tem mój Staś (tu wskazał na zięcia) jakby z nieba spadł, przystąpił do mnie i mówi:

„Co wam się stało gospodarzu ?“

Opowiedziałem mu swoje strapienie.

„Oto macie te pieniędze ! „rzekło poczciwe dziecko i dał mi 30 centów.

„Pocieszony, począłem mu dziękować, O! moje dziecko, a gdzie ja cię też znajdę, abym ci to kiedy oddał, bo my się całkiem nie znamy !“ „Może da Bóg, że się kiedyś zobaczymy jeszcze“ odrzekł i zniknął mi z oczów.

I jakżeście się znowu spotkali? „spytałem będąc ciekawy końca?“.

„Spotkanie nasze, zaczął dalej mówić Stanisław, nastąpiło dopiero aż po 12 latach, bo ja gdym się wyzwolił u swego majstra, wędrowałem jako czeladnik po kraju, aby się w swem rzemiośle jak najlepiej wydoskonalić. To też dzięki Bogu nie powstydzę się swojej roboty....

Ale jeszcze trzeba dopowiedzieć, że wtenczas na owej kolei, spotkała mnie taka niespodzianka: Gdym biegł do domu poświstując sobie wesoło, naraz słyszę, że ktoś na mnie woła. Oglądam się, a to jeden z robotników kolejowych kazał mi się wrócić i iść do naczelnika.

W kancelaryi zastałem kilku panów urzędników, którzy mi wręczyli całą garść dziesięciocentówek, mówiąc: „Weź to chłopcze! Wart jesteś tego, bo masz dobre serce. Widzieliśmy coś uczynił dla biednego chłopka!

„Zawstydziłem się, w głowie mi się zamieszało tak, że ani nie wiem, jak wypadłem z tymi pieniądzmi na pole. Tu dopiero zastanowiłem się i uczułem w sobie jakiś ból wewnętrzny. Jak przedtem byłem wesoły, tak z tymi pieniądzmi było mi nie dobrze. Ciągle mi się snuło po głowie: Oni mi wrócili te pieniądze, a jeszcze więcej nawet, niż ja dałem owemu człowiekowi i już nie mam tej przyjemności w sercu, żem komuś dobrze uczynił. Obejrzałem się czyli jeszcze owego wieśniaka nie spotkam, aby mu i te pieniądze oddać, ale już pojechał....

Poszedłem do domu ze spuszczoną głową..

„Rozumiem was Stanisławie“ — rzekłem — „szlachetny uczynek nie żąda nagrody; jednak to było pięknie i ze strony tych panów urzędników“.

Podczas tego opwiadania młoda gosposia tymczasem sprzątnęła ze stołu — Stanisław zasiadł znowu do warsztatu, co mi się bardzo podobało, bo można mówić a pracować. Widać, że ów szewc wiedział, iż czas złoto, więc z niego korzystać należy.

„Po 12 latach, ciągnął dalej opowiadanie Stanisław,

kowi nie zbyt dużą przestrzeń, np. $^1/_6$ część całego naszego kilkunasto-morgowego gospodarstwa, możemy mieć w plonie tyle zboża, ile zbieraliśmy przedtem, obsiewając i tę $^1/_6$ część ziarnem roślin kłosiastych, a zysk z rzepaku zostanie w naddatku.

Uprawa rzepaku nie jest u nas w kraju rzeczą nową, lecz od dłuższego czasu należycie wypróbowaną Dotychczas jednak uprawiano rzepak wyłącznie tylko w gospoparstwach większych, kiedy gospodarstwa włościańskie, oddając się wyłącznie uprawie zboża, rośliny tej zupełnie nie wprowadziły. Starsi gospodarze przypomną sobie zapewne, jak to przed kilkunastu laty nie było prawie większego gospodarstwa, któreby nie uprawiało rzepaku na znacznych obszarach. Był to właśnie czas, kiedy ceny rzepaku były bardzo wysokie. Wysokiemi cenami pociągnięci uprawiali rzepak i ci gospodarze większych obszarów, którzy zupełnie nie mieli dla rzepaku potrzebnych warunków i którym roślina ta dobrych rezultatów dać nie mogła. To wywołało, że okrzyknięto rzepak za roślinę nie wypłacającą należycie uprawy, i jak za szybko wzięto się do jej uprawy, tak i za szybko od niej odstąpiono. Dzisiaj spotykamy już rzepak wyjątkowo-pozostawiono go tam, gdzie warunki dla niego są bardzo korzystne. Przy znacznym upadku ceny pszenicy, zamyślają właściciele większych obszarów uprawę tej rośliny znowu rozszerzyć, lecz nauczeni doświadczeniem, wprowadzą rzepak zapewne tylko tam, gdzie on odpowiada, gdzie z uprawy korzyść mieć można.

Z prób zrobionych u jednego powinni korzystać inni sąsiedzi, powinni mieć ztąd dla siebie naukę, bo niepodobna i żleby było, gdyby kiedy gospodarz próbował wszystkiego u siebie i doświadczyć miał w swojem gospodarstwie każdego powodzenia i niepowodzenia, którego już doświadczyli inni. Próby u sąsiadów, gospodarujących na większych obszarach, pokazały, że uprawa rzepaku opłaci się i da znaczne korzyść tylko tam, gdzie są warunki tej roślinie sprzyjające, — a da bardzo zły zbiór tam, gdzie warunki są nieodpowiednie. Pragnąc wprowadzić uprawę rzepaku, musimy koniecznie wiedzieć, czy mamy warunki dla rzepaku konieczne, czy ich nie posiadamy i dopiero po dokładnem rozpoznaniu, postanowić: czy uprawiać tę roślinę, czy uprawy zupełnie nie próbować. Nierozważnie wprowadzona nowość nietylko że wyrządza krzywdy temu, które ją wprowadził, gdyż ściąga nań niepotrzebne straty, lecz wyrządza krzywdę i drugim, którzy mając warunki po temu nie korzystają z nowości, bo odstraszył ich smutny przykład, jaki uczynił do próby niepowołany sąsiad.

Warunkami, w których uprawa rzepaku może dać dobre wyniki dla gospodarza, są: odpowiednie położenie i natura gruntu, dostateczny zapas obornika, albo też możność przykupna nawozów handlowych do częściowego zastąpienia obornika, odpowiednia dla tej rośliny uprawa roli i odpowiednie wykonanie tych wszystkich prac przy pielęgnowaniu i zbiorze, bez których pomyślnego rozwoju roślin i należytego plonu spodziewać się nie można.

(dalszy ciąg nastąpi) ***R. Bastgen.***

ZE ŚWIATA.

Cesarz Franciszek Józef i cesarzowa Elżbieta odwiedzali bawiącego w Gastein starego cesarza niemieckiego Wilhelma. Następnie udał się cesarz austryacki do Inspruku w Tyrolu, gdzie się odbywał zjazd strzelców, i gdzie cesarza z wielkim zapałem witano i przyjmowano. Cesarz Wilhelm, który niby to trochę podreperował zdrowie, miał już 12 t. m. wrócić do swego państwa.

---

powracałem w swe rodzinne strony, gdziem zamierzał osiąść na wsi i założyć na swą rękę warsztat.

Miałem kilkaset zł. ze swej pracy zaoszczędzonego grosza, więc myślałem, że na razie choć przy swej siostrze osiędę, a potem jak Bóg pozwoli, to własne sobie urządzę gniazdo. Tak idąc zamyślony, a miałem jeszcze kilka mil do rodzinnej wioski, spotkałem dziewczynę...."

Żona Stanisława przy tych słowach uciekła ze synkiem do drugiej izby.

„Spotkałem dziewczynę (tę którą pan widzi moją żonę) jak stroiła w kwiaty i w wieńce przydrożną figurę Matki Boskiej. Bardzo mi się spodobała, a poznałem, że to musi być i poczciwa i bogobojna i dobrze wychowana dziewczyna, kiedy pamięta o naszych chwalebnych narodowo-religijnych zwyczajach. Wiedziałem albowiem dobrze, że dziś mało jest takich dziewcząt, coby pamiętały o przystrojeniu figur świętych — i że niejedna woli się sama ustroić, aby zwrócić na siebie oczy i prędzejby biegła do karczmy na muzykę, niż ku męce Pańskiej.

Wstąpiłem więc jako podróżny do domu rodziców tej dziewczyny — i widać, tak Bóg zrządził, żem się po raz drugi spotkał z owym nieznajomym człowiekiem, któremu „pożyczyłem" 30 centów na kolei. Ów człowiek był ojcem tej dziewczyny. Radości z tak niespodziewanego spotkania było bardzo wiele. I łatwo się domyśleć, że pobraliśmy się wkrótce z moją Zosią, a ja znalazłem w tym domu szczęście, o jakiem nie marzyłem. Mam kochaną i kochającą żonę, najtkliwszą matkę, pracowitą i rządną gospodynię i żyjemy z naszym kochanym ojcem w zgodzie i miłości, a Pan Bóg nam widocznie błogosławi.

Roboty mam podostatkiem, bo towar biorę dobry z katolickiego handlu skór w Tarnowie i staram się, aby każdy był ze mnie zadowolony. Najbardziej może dlatego tyle mi napływa roboty, że każdemu czy to panu (bo z miasta miewam obstalunków dużo) czy wieśniakowi zrobię na termin, do którego się zobowiążę!"

„A skądże macie aż czterech chłopców w terminie u siebie?" spytałem.

„A to proszę pana wszystko ze wsi. Jeden to syn biednej wdowy. Drugi jest synem majętnego wprawdzie gospodarza, ale obarczonego liczną familią. Trzeci sierota bez matki i ojca, a ten czwarty, to nasz służący. Chciałbym ich tego co sam umiem nauczyć, aby także mogli mieć uczciwy kawałek chleba. Uczą się i w szkole i przy warsztacie i w polu, aby kiedyś byli dobrymi szewcami wiejskimi!"

„Daj to Boże, bo nam też takich rzemieślników na wsi bardzo potrzeba!" rzekłem, i pożegnawszy serdecznie Stanisława, odszedłem uradowany, żem poznał tak dzielnego szewca wiejskiego.

Car Aleksander ma jechać do Kijowa, a stamtąd przyjedzie do Austryi w odwiedziny do cesarza Franciszka Józefa. Już teraz napewno wiadomo, że ten zjazd dwóch cesarzów odbędzie aię w Kromieryżu nad Dunajem, pomiędzy Linc a Wiedniem, 23 i 24 sierpnia. Już czynią tam wielkie przygotowania i oporządzają pałac arcybiskupi na przyjęcie cesarskich gości. Podczas zjazdu 10 polski pułk piechoty, rekrutujący się z Przemyśla i Jarosławia, zajmie Kromieryż. Z Wiednia i Petersburga mają przybyć tajni ajenci policyjni dla bezpieczeństwa cara. Przyjadą także i pierwsi ministrowie, Kalnoky austryacko-węgierski i Giers rosyjski minister spraw zagranicznych. Mówią nawet, że i cesarzewicz niemiecki ma przyjechać, ale zdaje się, że to nieprawda. Na tym zjeździe, jak się domyślają, nie będzie mowy o polityce, a będą to tylko proste odwiedziny, jak w Gasteinie.

Rosya. Już nawet pisma ruskie, nie bardzo przychylne Polakom, zaczynają pisać prawdę o Rosyi, „Batkiwszczyna“ (ojcowizna) w ostatnim numerze tak powiada: „Zwyczajnie myślą u nas, że w Rosyi to już raj i że chłopu tam tak dobrze, jak w królestwie niebieskiem. Pokazuje się jednak, że to tylko zdaleka tak dobrze, ale zbliska, to niechaj Bóg uchroni od takiego dobra. Oto co piszą z Ukrainy do *Diła*: W Czernihowskiej gubernii w miesiącu maju odbyła się straszna egzekucya. Włoscianom zabrano dobrą ziemię, a w zamian za nią wymierzono złą i nieurodzajną. Włościanie nie chcieli tej zamiany przyjąć, a więc to znaczy zbuntowali się! Przyjechał gubernator z Kozakami-Dońcami i uśmierzyli bunt, wysiekłszy włościan rózgami“.

Anglia. Do tutejszych dzienników donoszą, że prorok afrykański Mahdi nie umarł na ospę, ale został zamordowany w czasie pochodu przez jedno ze zbuntowanych plemion. W sprawie afgańskiej nic nowego.

Hiszpania. Cholera, jak pożar wiatrem rozdmuchiwany, coraz bardziej się wzmaga w tym nieszczęśliwym kraju. Dawniej po tysiąc, po dwa tysiące dziennie zapadało na cholerę, a teraz już po cztery tysiące i więcej. Tak np. szóstego sierpnia zachorowało na cholerę 4113 osób, a umarło 1668 osób i to nawet nie w całej Hiszpanii, ale tylko w 17 prowincyach. Piszą, że straszny bezład, straszne rozprzężenie panuje w tym kraju. Ludność w tych miejscach, gdzie jeszcze nie pokazała się cholera, sama potworzyła kordony i nie dopuszcza nikogo z podróżnych. Szpitale są tak źle opatrzone, że zamiast pomocy i ratunku siały się ogniskami zaraczy.

I we Francyi już także pokazała się cholera; tylko tam ludzie są praktyczuiejsi i lepiej umieją zapobiegać zarazie. W Marsylii, wielkiem nadmorskiem mieście, umiera po kilkadziesiąt osób, mówią nawet, że i w Paryżu już pokazała się cholera. Dlatego i u nas trzeba być ostrożnym: nie jeść owoców niedojrzałych i wogóle surowizny, czysto utrzymywać mieszkanie i zagrodę, żeby nie było smrodu, który jest najlepszym przewodnikiem cholery.

KORESPONDENCYA.

Z Radziechowa (dok.) Zapisać także winniśmy, jak wieśniacy starają się o porządne chaty i coraz więcej widzi się domostw z kominami, czysto wybielonych, jasnych i czysto utrzymanych. Kto zamożniejszy buduje nawet dom z ganeczkiem i ocienia go dzikiem winem. Przed domami i koło zabudowań gospodarskich sadzą drzewa najwięcej jasiony, bo te i szybko rosną i cień dają i jeszcze z nich dobre drzewo na sprzęty. Stolarze w miastach dobrze płacą za drzewo jasionowe. Sadzenie drzew koło domostw chroni je od pożaru, który jest największą klęską.

Szkoda tylko, że w okolicach Radziechowa i Kamionki nie uważają gminy na utrzymanie dróg. A ileż to sił ludzkich marnuje się po takich przepaścistych drogach, ile koni i bydła się niszczy, jak często uszkadza się wóz wyładowany zbożem i sianem, a co za mitręga przy naprawie! Godziłoby się także pomyśleć o ocienieniu dróg drzewami, czego tu wcale nie robią. W zaspy śnieżne nic łatwiejszego jak zjechać do rowu, a w lecie spieka dokucza ludziom i koniom.

A przecież nie wszędzie u nas tak jest. W Drohobyckiem i Samborskiem widzieliśmy długie przestrzenie gościńców wysadzane czereśniami. Tym, którzy do tej pory byli niechętni wysadzaniu dróg drzewami, radzilibyśmy raz spróbować, a gdy za kilka lat ujrzą owoce, wtedy pewno nie pożałują trudu i małych kosztów.

Lud w okolicy Radziechowa jest dość zamożny. Długów lichwiarskich mało ciąży na gospodarstwach, a bank włościański mało tu szkody wyrządził. Zawdzięczyć to należy Towarzystwu Zaliczkowemu w Radziechowie, które istnieje od roku 1877, a bardzo wiele dobrego zdziałało. Kto tylko miał dług w banku włościańskim, zapłacił go, pożyczywszy w towarzystwie zaliczkowem i pewno już nigdy w ręce lichwiarskie nie popadnie.

Towarzystwo Zaliczkowe w Radziechowie założyli sami obywatele i powierzyli dyrekcyę ludziom prawym, miłującym dobro kraju nadewszystko. Dyrektorami są: *Stanisław hrabia Badeni*, *Alfred Stecki* i lekarz *Juliusz Brandt*. Oni to skłonili nawet niechętnych zrazu do przystąpienia do towarzystwa, oni z poświęceniem drogiego czasu zarządzają kasą tak doskonale, że dziś każdy z członków dostaje *ośm procent* od złożonego udziału.

Z początku nie wiedzieli jeszcze włościanie co to jest udział i na co im każą w kasie składać pieniądze, kiedy oni tylko pożyczyć chcieli. A tu nie było innej rady, tylko każdy musiał złożyć bodaj *10 zł.* albo gotówką, albo ratami. Po roku dopiero zrozumieli, że te pieniądze, to ich kapitał, od którego dostają dobry procent i który nigdy nie przepada, ale jest własnością tego, który go w kasie złożył. Tak więc każdy z członków towarzystwa składając po kilkadziesiąt centów miesięcznie stał się dziś właścicielem całych dziesięciu złotych i ma udział w zyskach towarzystwa.

Zrozumieli wieśniacy doskonale, jakiem dobrodziejstwem jest dla nich towarzystwo zaliczkowe i dla tego zapisują się chętnie. Obecnie należy do towarzystwa 1257 rolników, mających małe gospodarstwa. Innych członków nie ma nawet drugie tyle — więc korzyść z towarzystwa zaliczkowego spływa przedewszystkiem na rolników. Zeszłego roku tak dobrze powodziło się towarzystwu zaliczkowemu w Radziechowie, że odłożono *tysiąc złotych* na wybudowanie własnego domu. Za parę lat będzie towarzystwo mogło mieć już własną siedzibę w Radziechowie.

W Kamionce Strumiłowej, która jest miastem powiatowem i znacznie większem od Radziechowa, do tej pory nie ma uczciwego towarzystwa zaliczkowego. Istnieją tam za to aż cztery kasy żydowskie, tak prowadzone, że już niektórzy dyrektorowie za swe szacherki pokutują w więzieniu. Teraz dopiero będzie założone i w Kamionce powiatowe towarzystwo zaliczkowe, a to dzięki staraniom tak zacnych ludzi, jak hr. Stanisław Badeni, prezes Rady powiatowej, a dyrektor Towarzystwa w Radziechowie. Po żniwach zdaje się już zostanie kasa zaliczkowa otwarta, a spodziewamy się, że będzie tak samo pożyteczna, jak radziechowska.

Szczęść Boże wszystkim takim towarzystwom, które ratują ludzi od lichwy! *E. Z.*

Nowiny z kraju.

Najjaśniejszy Pan raczył udzielić z prywatnej Swej szkatuły gminie Kobyla, w powiecie zbaraskim, na budowę cerkwi zapomogę w kwocie 100 zł.

Do Rady powiatowej chrzanowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Karol Gretschel, nadleśniczy w hrabstwie Tenczyńskiem, a do Rady powiatowej skałackiej, z tej samej grupy, pp. August br. Romaszkan, Edward Rozwadowski i Piotr Stopczyński, właściciele dóbr.

Z Rzeszowskiego. (Wybory na wsi) W Niechobrzu na d. 6 maja b. r. rozpisane zostały wybory do Rady gminnej, sprowadzono tedy z Rzeszowa pisarza pokątnego z tytułem i charakterem „pana sekretarza“, rajcy wraz z wójtem Kasprem Chmielem usiedli za stołem i rozpoczęło się głosowanie. A były w Niechobrzu dwie partye, jedna za utrzymaniem dotychczasowej Rady i wójta, druga zaś stanęła bezwględnie przeciw. Przewodnikiem tych przeciwników był Jakób Chmiel, gospodarz na kilku morgach, głosujący w kole trzeciem, jego zaś politycznym przyjacielem był Marcin Rzucidło. Obaj gorąco zajmowali się sprawą wyboru, gdyż chodziło im o to, by dotychczasowy wójt nie został wybranym ponownie. Przyjaciele jednak przeczuwali coś złego, gdyż partya ich coraz to się zmniejazała, wstrzymali się tedy na razie od głosowania i poszli, jak to zwykle bywa, do Moszka na naradę. Moszko dał im uroczyste słowo honoru, że po wypiciu kilku półkwaterków na ten frasunek, przyjdzie im jaka „fajna myśl“. I rzeczywiście rada Moszka okazała się jedyną; niebawem obaj wyszli z karczmy i z całą pewnością siebie weszli do izby, gdzie odbywało się głosowanie.

— Niech będzie pochwalony, przyszliśma głosować, bo podatek płacimy! Na to pan wójt z całą powagą pouczył ich, że głosować nie mogą, gdyż głosowanie w kole trzecim, do którego obaj należą, jest już zamknięte.

— Odemkniemy my wam złodzieje, zawołał Rzucidło i wymyślając na Radę, zarzucał jej, że robi co chce, rozkrada pieniądze gminne itp. W końcu chwycił za papiery, podarł je, atramentem oblał wójta, uderzył w stół tak, że rozpadł się na drobne kawałki i rozpędził rajców. Po dokonaniu tak wielkiego dzieła przeszedł do izby sąsiedniej, legł na barłogu i usnął snem sprawiedliwych. W ten sposób zwyciężyła partya przeciwna wójtowi, nie dopuściła wyboru i w Niechobrzu na nowe wybory nawet dotychczas się nie zanosi. Rzucidło stał się bohaterem swojej partyi, niedługo jednak cieszył się wywalczonem zwycięztwem, gdyż wkrótce przybył pan szendor (żandarm) do wsi i dzielny wojownik dostał się do kozy. Dnia 14 lipca b. r. odbyła się przeciw Rzucidle i Chmielowi rozprawa główna o zbrodnię gwałtu publicznego. Marcin Rzucidło został ukarany, Jakób Chmiel zaś wykpił się na sucho.

W Dąbrowicy, w pow. tarnobrzeskim, umarł wśród objawów otrucia syn gospodarza miejscowego, Jakób Serafin, a to po wypiciu dwóch szklanek piwa. Aresztowano dwie osoby, na które padło podejrzenie, iż to one otruły.

ROZMAITOŚCI.

Zabobony. W powiecie włodawskim, w Królestwie polskiem, lud wierzy, iż gdy kto w czasie dojrzewania żyta zawiąże na polu drugiego po kilka kłosów razem, to cały plon przeniesie się na jego pole.

Gdy przy żniwie żeniec natrafi na takie kłoski, to ich nie chce żąć, obawiając się, iż mu uschnie ręka.

Z odłożonego na siew ziarna nie używają już ani garsteczki na pożywienie, bo sądzą, iż się wtedy nie obrodzi, a jeśli to będzie groch, to że go robactwo stoczy.

W razie choroby nie radzą się lekarzów, lecz znachorów, którzy „zamawiają“ chorobę.

Wierzą też, iż przed niektórymi świętami stare kobiety chodzą po wsiach i czarują i że wszelkie złe, jakie dotknie włościanina, jest złem spowodowanem przez czarownice.

Wpływ duchownych i nauczycieli wiejskich mógłby te przesądy wykorzenić i to jedynie w młodszem pokoleniu.

Ze Starogrodu donosi „Pielgrzym“: Jakiś „przyjaciel ludzkości“ zaskarżył biednego chałupnika w K. o pewną sumę pieniędzy. Atoli nic nie było do fantowania, bo krowy sfantować nie było wolno, gdyż ta należała do utrzymania życia. Cóż tedy robi ów „przyjaciel ludzkości“? Namawia chałupnika, żeby kupił sobie kozę i na to 8 talarów mu pożycza. Atoli lepsi przyjaciele chałupnika zwrócili jego uwagę na to, że teraz krowę mu sfantują. Przestraszony, zarżnął kozę świeżo kupioną.

Następującego dnia rzeczywiście zjawił się komornik sądowy, aby ponowić fantowanie, gdyż chałupnik prócz krowy jeszcze kozę posiadać miał. Wszakże przekonawszy się, że kozy nie ma, musiał odejść bez krowy. Tak to ów „przyjaciel ludzkości“ nie tylko na dawny dług, ale też na pożyczone świeżo 8 talarów jeszcze długo będzie czekać musiał.

ZAGADKA.

W garnku z mięsa gotuje się żelazo. Co to jest takiego?

Sprostowanie. W ostatnim (32) Nrze Niedzieli w Nauce z Ewangeli na str. 250 zamiast „skusiwszy ludzi do siebie“ powinno być „skusiwszy ludzi do grzechu“.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 Kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała	—	—	—	—	8	—	8	65
	żółta	7	11	7	75	—	—	—	—
	czerwona	—	—	—	—	8	—	9	85
Żyto		5	40	6	40	6	75	7	20
Jęczmień		6	85	7	10	5	50	6	60
Owies		6	25	6	75	6	50	7	—
Kukurudza		—	—	—	—	—	—	—	—
Groch		7	—	8	75	—	—	—	—
Tatarka		6	90	7	15	—	—	—	—
Proso		—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	czerwona	—	—	—	—	—	—	—	—
	biała	—	—	—	—	—	—	—	—

Do Numeru tego dołączamy bezpłatny dodatek z rysunkiem łaźni parowej.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.

Fig:1.

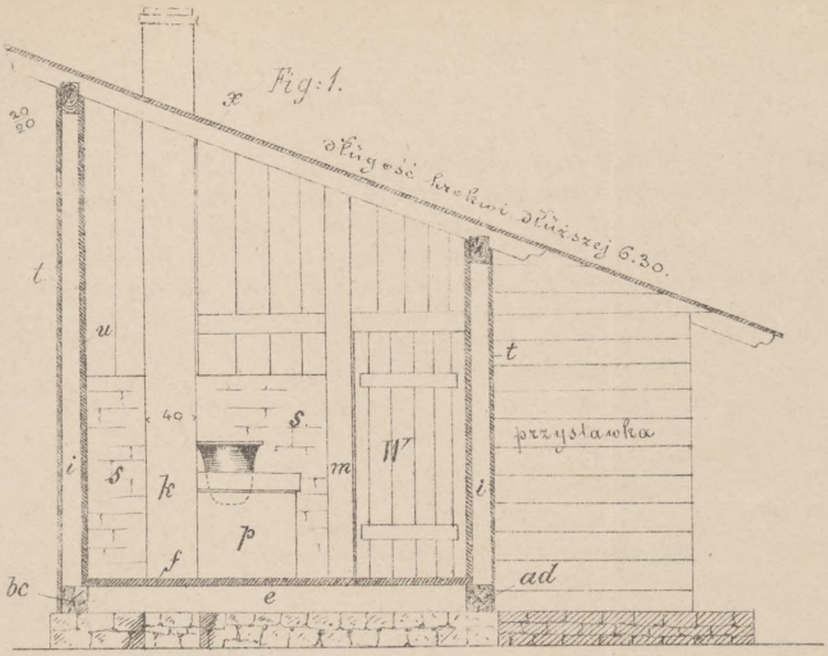


Fig:3.

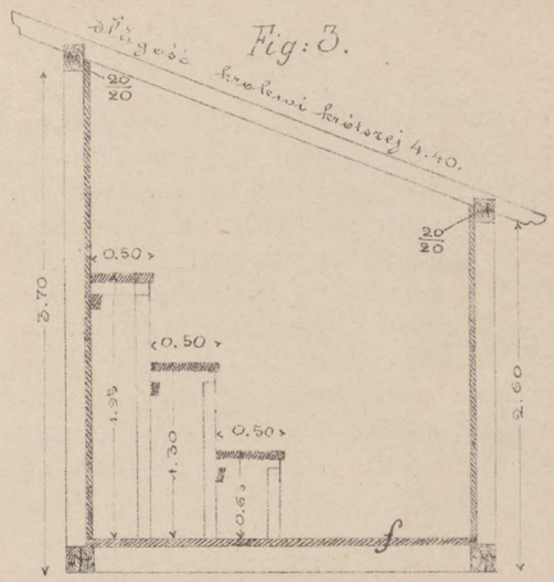


Fig:5.



Fig:2.

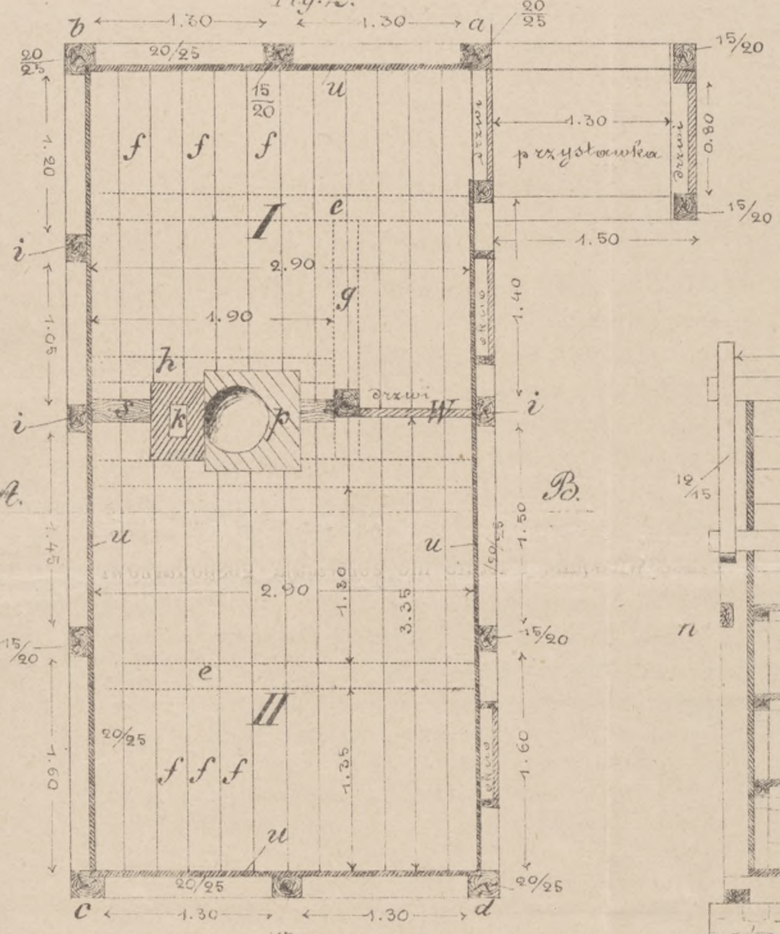


Fig:6.

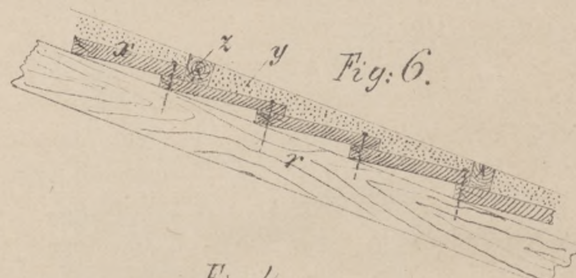


Fig:4.

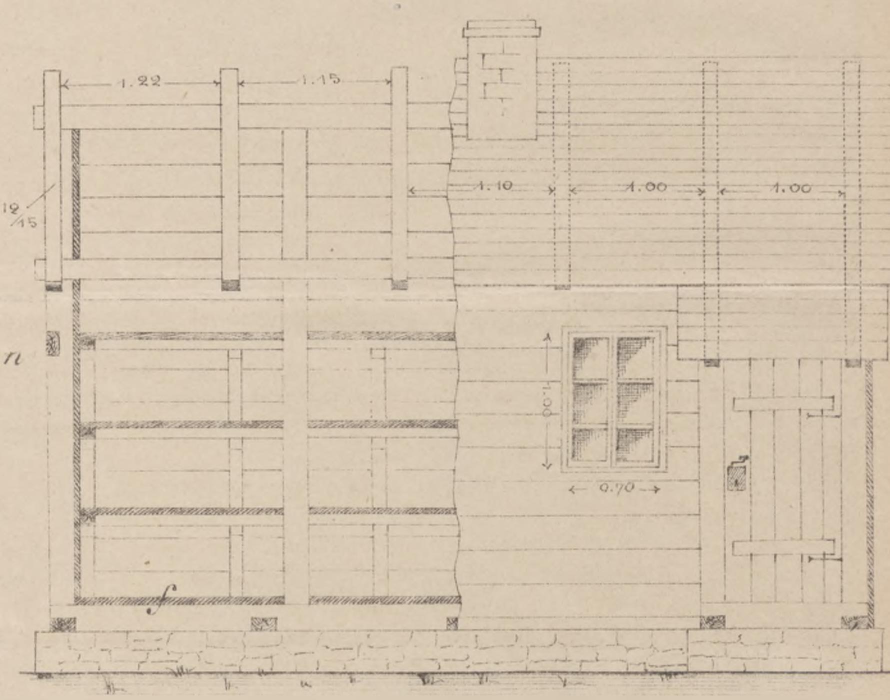


Fig:7.

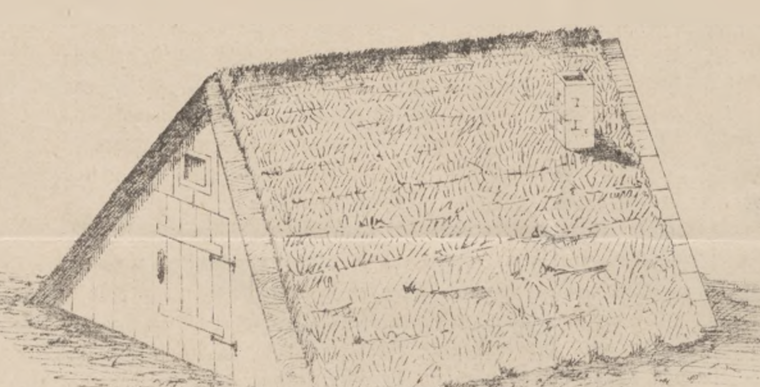
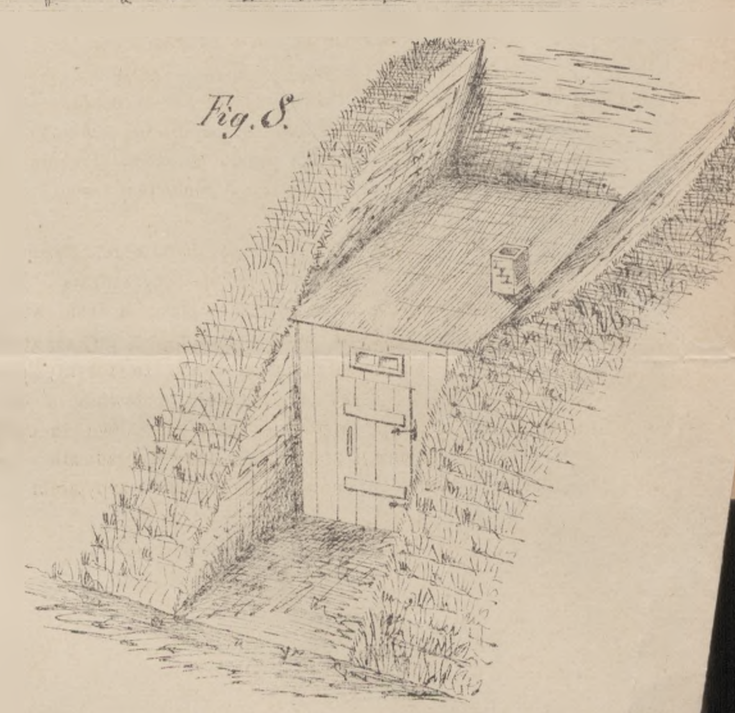


Fig.8.



Podziałka dla Fig. 1.2.3.4.: 0.02^m = 1^m
czyli [illegible] natural: wielk: